

Bydło

1 sierpnia 2015

Opublikowano: 16.03.2011

Rynek książek używanych zalany niskiej wartości dziełami zaspokajającymi najprostsze ludzkie emocje nakazał mi sięgnąć po pozycję, która już w przypisach prezentowała się nieszablonowo. Kilka słów będących quasi-recenzją dobitnie dały znać, iż od pierwszej strony nie będzie w niej miejsca na erotykę, romans bądź poradnik dla gospodyń domowych. Odbiorca mógł jako pewnik przyjąć, iż będzie mieć kontakt z wciągającą fabułą orbitującą wokół tematyki NWO; cytując: „Wykorzystując nastroje społeczne oraz obawy, jakie niesie ze sobą ogólnoświatowe zagrożenie terroryzmem, rząd Stanów Zjednoczonych wprowadza w życie supernowoczesny, zminiaturyzowany system identyfikacji osób. System od którego nie ma ucieczki, a który towarzyszy każdemu obywatelowi dwadzieścia cztery godziny na dobę. W każdej sekundzie życia 'Cyfrowy Gabriel' oczekuje na sygnał. W przeddzień uruchomienia systemu jeden z dziennikarzy niespodziewanie odkrywa jego głęboko zamaskowany sekret...”

Wyobraźnia już dyktuje obraz zniewolonej społeczności USA, czytelnik jeszcze nie ma wiedzy jaką metodą i dlaczego w ogóle zachwyceni obywatelskimi swobodami Amerykanie oddali swą i tak już ograniczoną wolność całkowicie „wujkowi Samowi”. Rodzą się kolejne wątpliwości: być może udało się to, gdyż w tle pojawia się sprawna manipulacja i podstęp? Słowem kluczem może być w tym przypadku hasło „terroryzm”, aczkolwiek i ono bez kontekstu akcji kompletnie nic nie objaśnia. Czy rząd USA samodzielnie realizuje ów projekt za pomocą pionu administracyjnego, który działa perfekcyjnie niczym weberowska organizacja zbiurokratyzowana? Czy we wcielaniu w życie koncepcji „Cyfrowego Gabriela” partycypują (choćby finansowo) transnarodowe korporacje? Nie ma co deliberować, czas na lekturę, ale nie sposób jest ominąć kolejnego,

wymownego fragmentu: „Fantastyka? Niekoniecznie. Technicznie wszystko jest możliwe. Podobne systemy mają zastosowanie już dziś. Granica pomiędzy fikcją a rzeczywistością staje się coraz mniej widoczna, a pytanie, które powinniśmy sobie zadać, nie brzmi 'czy?', lecz 'kiedy?'.”

Automatyczne narzucające się skojarzenie kazało mi szukać podobieństw między USA wykreowanymi w ujęciu autora, a orwellowskim światem. Odnalazłem jednak tyle samo różnic jak i elementów wspólnych. W Stanach Zjednoczonych bliżej nieokreślonej przyszłości państwo nie jest zmilitaryzowane, nie funkcjonuje też imperatyw powszechnej unifikacji ludności jak w „Roku 1984”. Cechą, która łączy oba światy jest wrażenie sztucznie potęgowanego przez władze zagrożenia, które w efekcie prowadzi u obywateli do paraliżującego strachu. Na jego mocy legitymizują oni panujący ustrój, oddają pełnię swych swobód niepodzielnemu suwerenowi, który co jakiś czas przypomina, iż tylko on posiada narzędzia, które ochronią poddanych przed niebezpieczeństwem, które zagraża życiu ich i osób im najbliższym. W „Roku 1984” obywatele Oceanii dzięki sprawnej manipulacji czują strach zarówno przed wrogami wewnętrznymi partii jak również przed imperiami, z którymi są w stanie wojny (Wschódazja i Eurazja); w „Bydle” czynnikiem wzmacniającym poczucie zagrożenia jest terroryzm; na myśl przychodzi mi też inna pozycja pióra Orwella „Folwark zwierzęcy”, którego mieszkańcy za sprawą zręcznej polityki Napoleona obawiają się ludzi i Chyżego. Reasumując we wszystkich tych przypadkach funkcjonuje czynnik, który trzyma ludzi w paraliżującym przerażeniu, dyktuje im bezwarunkowe oddanie się pod protekcje państwa, zaś wątpliwości co do sensowności pewnych planów tychże struktur nie mają prawa istnieć.

By streścić fabułę a jednocześnie nie odbierać potencjalnemu czytelnikowi radości czytania postaram się skoncentrować wyłącznie na naczelnych wątkach. „Cyfrowy Gabriel” to nic innego jak chip wielkości ziarenka ryżu, który wszczepiany

podskórnie umożliwia identyfikacje i kontrolę ludności. Mikroprocesor zawiera bowiem takie informacje jak: fotografia cyfrowa, numer ubezpieczenia socjalnego, próbka kodu DNA itp. Jednocześnie jawi się jako pewne usprawnienie życia codziennego, mianowicie ma zastąpić także prawo jazdy, karty ubezpieczenia a nawet karty uprawniające do głosowania. Docelowo ma objąć całą ludność Stanów Zjednoczonych jak również i wszystkich tych, którzy przybywają do tego kraju. Aby perfekcyjnie zrealizować postawione sobie zadanie rząd USA wpierw postanowił „zaczipować” pion wojskowy, administracyjny i wszelkich funkcjonariuszy pożytku publicznego. Powołał także ściśle scentralizowaną instytucję mającą na celu nadzorowanie przedsięwzięcia „Cyfrowego Gabriela” – Krajowy System Identyfikacji (NIDS), na którego czele stoi Clarence Rose. Przede wszystkim jednak, aby idea „zaczipowania” własnych obywateli jawiła się jako idylliczna poza nieśmiertelnym argumentem o prewencyjnych działaniach przeciwko terroryzmowi, służbie ludności Stanów Zjednoczonych, ruszyły także wszelkie zabiegi socjo i psychotechniczne, a także wielka kampania medialna. Pojawiają się jednak pewne komplikacje, bowiem jeden z dziennikarzy (notabene uprzednio jeden z głównych zwolenników „Cyfrowego Gabriela”) jest w posiadaniu informacji, które mogłyby poruszyć jeszcze nie do końca „zaczipowaną” ludność do niekontrolowanego zrywu przeciwko suwerenowi. Departament Bezpieczeństwa Krajowego traci cenne dane, które raz na zawsze mogłoby skompromitować rząd i darzony apoteozą przez obywateli projekt. Z jednego z punktów strategicznych realizacji projektu – chicagowskiego lotniska – nisko postawiony członek administracji odkrył rzeczywiste zadania całego systemu identyfikacji. Jest nią całkowite zniewolenie tych, którzy poddali się „zaczipowaniu” włącznie z fizyczną eliminacją niepokornego człowieka. Tytułowym „Bydłem” w tym projekcie są właśnie Amerykanie. Wspomnianemu pracownikowi administracji udaje się zgrać wszystkie dane na dyskietkę, acz w krótką chwilę po odkryciu tego tajnego sekretu nagle umiera na udar mózgu. Ku rozpaczy Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego dyskietka z niewygodną zawartością

nie została odnaleziona przy jego zwłokach. Specyfika lotniska prowadzi ich do konkluzji, że teraz może być wszędzie i niezwłocznie muszą ją odnaleźć. Nieprzypadkowo giną także wszyscy niepowołani, którzy także dowiedzieli się o tym nieumiejętnie skrywanym sekrecie. Umierają przez przypadłości, które stanowczo nie są symptomatyczne dla ludzi w sile wieku – udar mózgu, zawał serca. Łączy ich jedna rzecz – wszyscy byli pracownikami pionu administracyjnego, w związku z czym jako pierwszych objął ich obowiązek poddania się projektowi. Przy nich dyskietka także nie została odnaleziona. Całkowicie przypadkiem trafia do dziennikarza jednej z popularnych stacji telewizyjnych, który pod wpływem jej zawartości radykalnie odmienia swój sposób postrzegania idei „Cyfrowego Gabriela”. Czy niewygodne fakty wyjdą na publiczną powierzchnię? Czy ludność USA nie podda się szaleńczemu zniewoleniu? Na tym może zakończyć...

Publikacja ma zaledwie 182 strony, czyta się ją niezwykle szybko, więc dodam, iż na zapoznanie się z treścią wystarczy zapewne jedno popołudnie/wieczór. Ciekawostką jest jedna z poważnych ról, którą powierzono pochodzącej z pozbawionego perspektyw, biednego, dalekiego od demokracji kraju bohaterce. Jest ona z... Polski.

Jak wygenerowanemu obrazowi daleko jest od rzeczywistości każdy musi odpowiedzieć sobie sam. Warto powiedzieć, iż początkiem dla realizacji projektu „Cyfrowego Gabriela” stał się Patriot Act, powołany do życia po zamachach z roku 2001. Ta sama ustawa, która dziś bierze pod lupę amerykańskie niepoprawne politycznie księgarnie, których sprzedawcy nieśmiało sugerują klientom by za pewne pozycje na półkach pod żadnym pozorem nie płacić kartą kredytową. Ta sama ustawa, która umożliwiła istnienie Guantanamo – czyli bezprawnego więzienia dla nowo zdefiniowanej kategorii przeciwników „wrogi nielegalny bojownik”, na mocy których nie są ani kryminalistami ani jeńcami i nie obejmuje ich ochrona konwencji genewskiej (stanowiąca np. o zakazie tortur wobec

jeńców).

Źródło: [Autonom](#)